

Na okładce: Kazimierz Spichlerze. Opracowanie graficzne: Jan Karol Hajnrych

STOPKA REDAKCYJNA:

REDAKCJA: DOROTA GOSZCZYCKA (matura 1988)

KOREKTA AUTORSKA I REDAKCYJNA

DRUK: *Wisa - Print*

Peowiaków 12

20-007 Lublin

Adres do korespondencji: Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum

im. Stanisława Staszica w Lublinie

20-043 Lublin, Aleje Racławickie 26

Konto Stowarzyszenia: 84 1020 3150 0000 3302 0003 1989

Wysokość składki członkowskiej od 30 zł dla pracujących członków, od 10 zł dla niepracujących (górną granicę nie określono – zgodnie z możliwościami członków Stowarzyszenia)

Adres e-mail staszicaki@wp.pl

Strona internetowa z biogramami absolwentów: <http://www.wybitni.staszic.eu.org/>

SPIS TREŚCI

1. **Zaproszenie na uroczystości związane z 420 leciem Szkoły i 20 –
leciem naszego Stowarzyszenia-** s. 4
2. Z historii Szkoły – *Nieznane pamiątki – odnalezione zdjęcia* s. 5
3. S. Stoń – *Przemówienie wygłoszone na rozpoczęcie roku szkolnego
2006/2007* s. 8
4. L.Ważny – *Wspomnienie o Zbigniewie Budzyńskim* s. 11
5. Cz. Sambor – *Wspomnienie o Ryszardzie Walczaku* s. 21
6. J. Kowalczyk – *Wspomnienie z lat gimnazjalnych 1944-1948* s. 23
7. L.Grudziński – *„Młody, zdolny, niepokorny...”* s. 29
8. Odeszli od nas- *Pożegnanie* s. 31
9. Protokół z przebiegu Walnego Zebrania Sprawozdawczego
Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica
w Lublinie z dnia 13 maja 2006 r. godz. 10:15 s. 32
10. Protokół z przebiegu Walnego Sprawozdawczo-Wyborczego Zebrania
Członków Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica
w Lublinie z dnia 13.05.2006 r. godz. 11:00 s. 33

ZAPROSZENIE

Spółeczność I Liceum Ogólnokształcącego im. St. Staszica w Lublinie serdecznie zaprasza absolwentów na uroczyste obchody

420 – lecia *Naszej Szkoły* oraz

20 – lecia *Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum*

im. St. Staszica, które odbędą się **18 listopada 2006 roku**.

Program uroczystości:

9.00 – Msza Święta w Kościele Garnizonowym, którą odprawi Metropolita Lubelski Józef Życiński.

10.30 – Uroczystości Jubileuszowe w Auli Szkoły (część oficjalna i artystyczna).

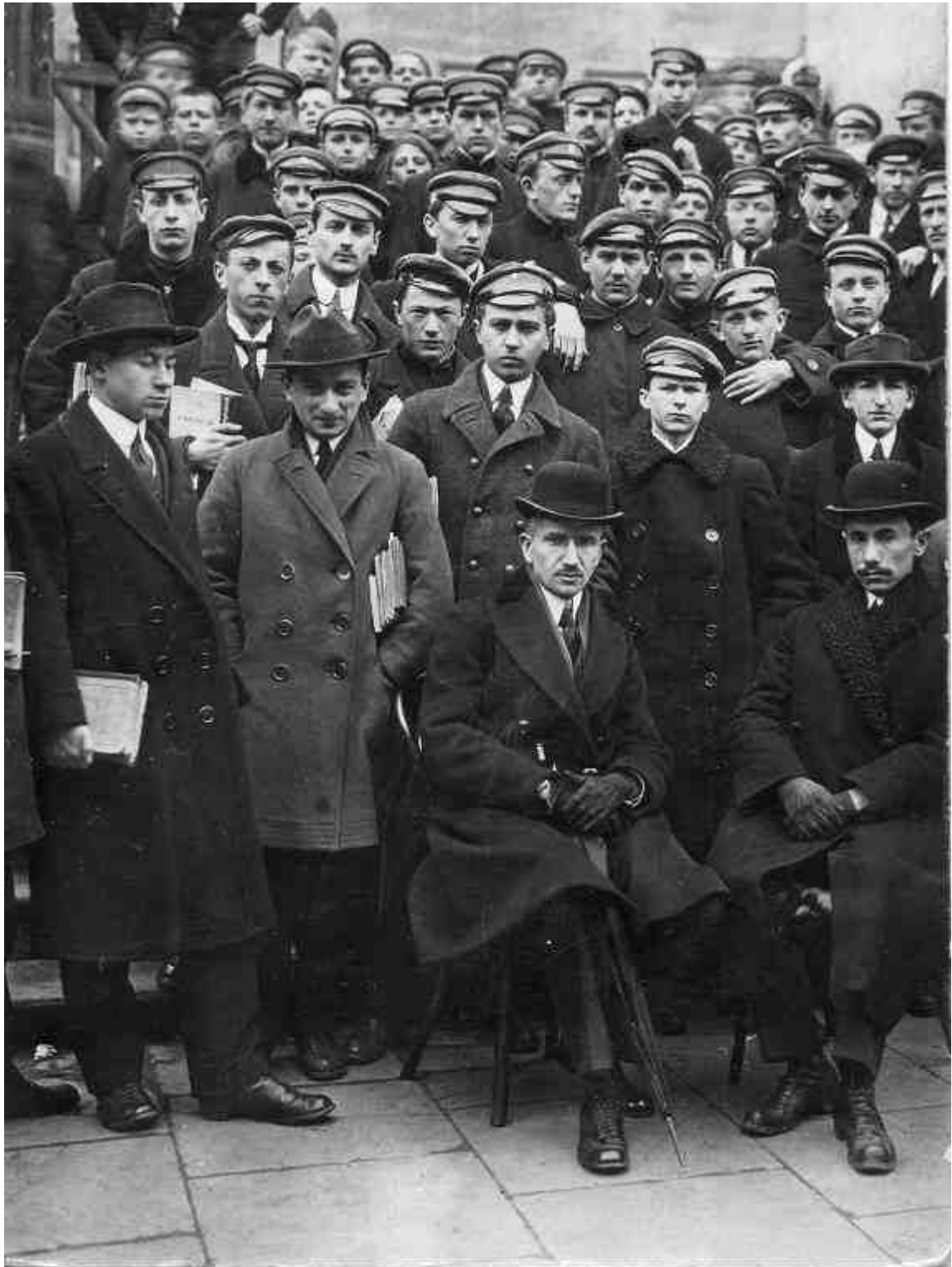
12.00 – spotkania koleżeńskie w klasach.

18.00 - koncert „Staszic” – Przyjaciołom.

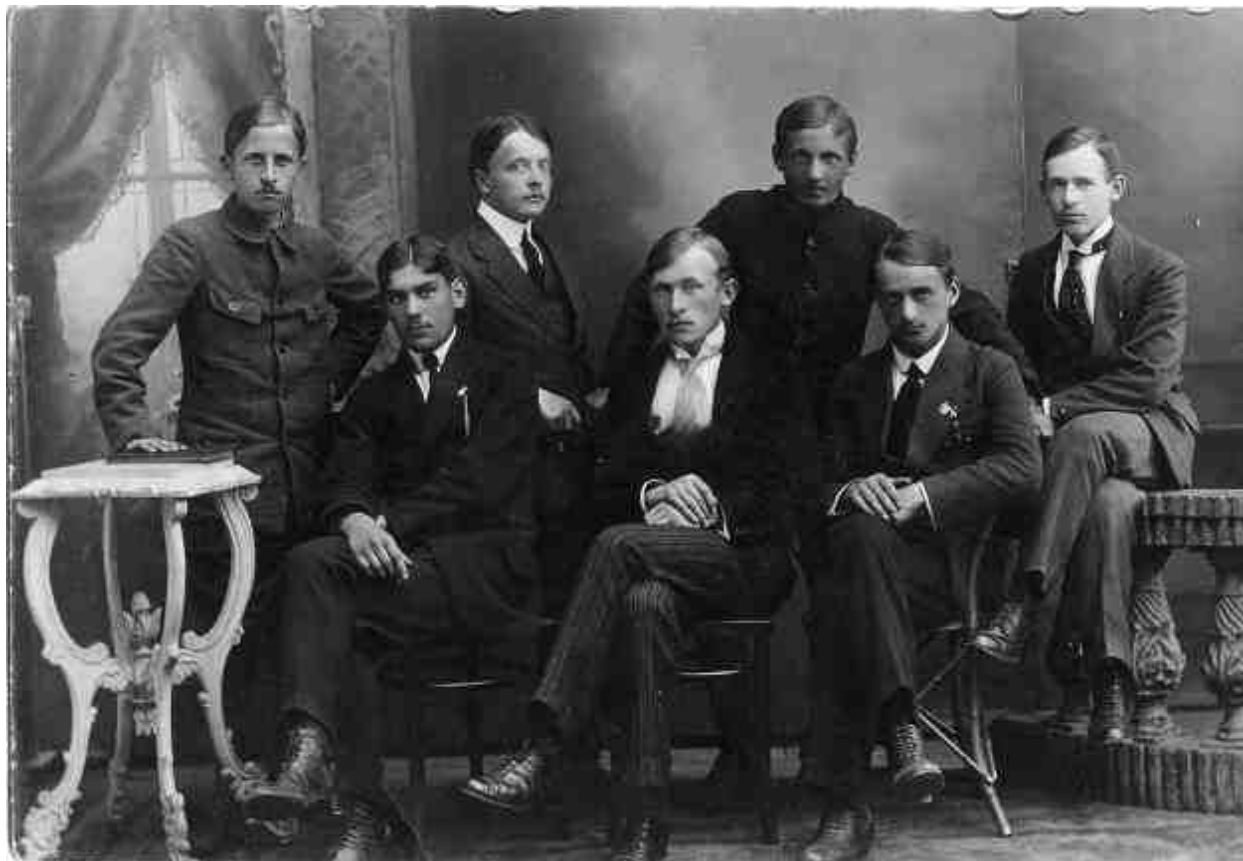
Nieznane pamiątki odnalezione zdjęcia



Gracjan Chmielewski (pierwszy z lewej) – dyrektor prywatnego gimnazjum im. St. Staszica w Lublinie w latach 1905-1919. Obok profesorowie gimnazjum. W środku prawdopodobnie Aleksander Weiss.



Nauczyciele oraz uczniowie klasy czwartej na dziedzińcu szkoły
- rok 1907.



Grupa uczniów czwartej klasy z 1917 roku. Na zdjęciu prawdopodobnie: Zaremba Franciszek, Gołaszewski Tadeusz, Sauter Paweł, Bieńkowski ..., Pawłowski Jerzy ?, Jarzyński...

Powyższe zdjęcia odnaleziono przypadkowo na giełdzie staroci. Należy przypuszczać, że jeszcze wiele tego typu pamiątek znajduje się w archiwach domowych i zbiorach kolekcjonerów. Zwracamy się z prośbą do absolwentów szkoły oraz ich rodzin o dostarczanie nam dokumentów, zdjęć i innych przedmiotów związanych z historią szkoły. Po ich opisaniu oryginały zwrócimy właścicielom. W tej sprawie prosimy kontaktować się z Sekretarzem Zarządu Stowarzyszenia i wicedyrektorem Szkoły Zbigniewem Smutkiem.

Przemówienie wygłoszone na rozpoczęcie roku szkolnego 2006/2007

Na dzisiejszej uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego 2006/2007 bardzo serdecznie witam:

Ks. Leona Pietronia oraz Pana Stanisława Gurbę - przedstawicielei Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im . St. Staszica

Panią Bożenę Zarzycką i Pana Marka Gromaszka - przedstawicielei Rady Rodziców

Serdecznie witam nowych nauczycieli rozpoczynających pracę w I LO:

Panią Beatę Bochyńską - nauczycielkę języka francuskiego

Panią Małgorzatę Drozd - nauczycielkę biologii

Siostrę Ewę Durlak - nauczycielkę religii

Panią Małgorzatę Kasprzak - nauczycielkę chemii

Pana Romualda Kizewetera - nauczyciela informatyki i technologii informacyjnej

Panią Katarzynę Makowską - nauczycielkę geografii

Panią Annę Rozum - nauczyciela bibliotekarza

Pana Adama Sikorskiego – nauczyciela fizyki.

Witam bardzo serdecznie uczniów klas I, którzy zaczynają naukę w I Liceum Ogólnokształcącym, witam serdecznie Was - uczniowie klas II i III, witam rodziców i nauczycieli już pracujących.

Szanowni goście, koleżanki i koledzy nauczyciele, droga młodzieży!

Rozpoczęcie roku szkolnego od kilkudziesięciu już lat, bez względu na to czy jest 1 czy 4 września, łączy się z innym bardzo ważnym dla nas Polaków wydarzeniem. To wybuch II wojny światowej. Obecnie spoczywa na nas nauczycielach, a zwłaszcza na nauczycielach historii i języka polskiego, obowiązek nauczania o tym, co się wtedy wydarzyło. W medialnym szumie, jaki mamy w środkach społecznego przekazu, młody człowiek, bez wiedzy

historycznej może się pogubić. Naszym obowiązkiem jest głośno o tym mówić, aby było dla wszystkich oczywiste, kto był katem a kto ofiarą. Szkoła ma olbrzymie zadanie do wykonania w tej dziedzinie. A Wy - uczniowie powinniście być otwarci na te informacje, nie musicie przyjmować ich bezkrytycznie, ale aby tak się zachowywać, potrzebna jest wiedza. Jak ma się wiedzę, można dyskutować.

Drodzy uczniowie witam Was po wakacjach, mam nadzieję że udanych. Na pewno wielu z Was chciałoby zatrzymać ten czas. Myślę, że wakacyjny wypoczynek dał Wam siły do podejmowania nowych wyzwań, a wakacyjne przeżycia utwierdziły Was w przekonaniu, że wiedza i umiejętności zdobyte w szkole okazują się przydatne w różnych okolicznościach.

Duże wyzwanie stoi przed uczniami klas III. Mam nadzieję, że wszyscy podejmiecie solidną naukę po to, aby nie korzystać z przywileju amnestii.

W minionym roku szkolnym maturę zdawało w naszej szkole 322 uczniów. Jedna osoba nie zdała (objęła ją amnestia - a więc w sumie zdała). Z większości przedmiotów były to wyniki o kilkanaście procent wyższe niż średnia w województwie. Pierwszy raz w naszej szkole maturę zdawali uczniowie z klasy z matura międzynarodową. Wszyscy zdali - osiągając bardzo ładne wyniki. Liczę na Was, że staniecie na wysokości postawionego Wam zadania.

Drodzy pierwszoklasiści, cieszę się, że wybraliście I Liceum Ogólnokształcące im. St. Staszica jako szkołę dalszej nauki, gratuluję Wam, że się do tej szkoły dostaliście. Chciałbym, abyście dołożyli wszelkich starań, aby być dobrymi uczniami, by kultywować tradycje tej szkoły, dbać o dobre jej imię. Wierzę, że nasza szkoła otworzy przed wami różne możliwości rozwoju Waszych talentów i zainteresowań. Liczę na to, że Wasi starsi koledzy przyjmą Was życzliwie i pomogą Wam odnaleźć się w nowym miejscu.

Do rodziców mam prośbę, aby wspierali Wasze (uczniowie)i nasze (nauczycieli) działania.

Drogie koleżanki i koledzy nauczyciele, życzę Wam, by ten nowy rok szkolny przyniósł Wam satysfakcję z pracy w tej szkole. Dużo razem

zrobiliśmy, mamy czym się pochwalić. Ilość finalistów, laureatów olimpiad, konkursów i zwycięzców w zawodach jest znaczna, wyniki matur też mogą cieszyć, ale nie możemy spocząć na laurach, samo utrzymanie osiągniętych już sukcesów wymaga dużego wysiłku, a my chcemy te wyniki jeszcze poprawić.

Wierzę, że nakład pracy włożony w pogłębianie wiedzy i umiejętności naszych uczniów, ich sukcesy, są źródłem osobistej satysfakcji, tego wszystkim życzę w rozpoczynającym się roku szkolnym.

Stanisław Stoń

WSPOMNIENIE O ZBIGNIEWIE BUDZYŃSKIM

1 kwietnia 2006 roku zmarł w Szkocji ZBIGNIEW BUDZYŃSKI - kolega, maturzysta z 1939 roku Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica w Lublinie.

Było nas w dwóch klasach, humanistycznej i matematyczno-fizycznej, 52 uczniów, którzy w maju 1939 roku zdali maturę.

Jesteśmy pokoleniem wojennym i każdy z nas, w różnych okresach i na różnych frontach, brał udział w tej okrutnej wojnie z hitlerowskimi Niemcami. Pozostało nas już tylko kilku. Reszta przeszła już do innego świata. Smutek i żal, ale i poczucie, że dobrze spełniliśmy obowiązek wobec ojczyzny.

Losy wojenne rozrzuciły nas po świecie. Wszędzie zaś, tak w Polsce jak i za granicą, pracowaliśmy w różnych zawodach, na miarę swoich sił i zdolności. Mimo oddalenia pamiętaliśmy, że jesteśmy Polakami, i że w Polsce jest takie miasto – Lublin, a w nim Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Staszica, gdzie zdobywaliśmy wiedzę i uczyliśmy się jak być dobrym i pożytecznym człowiekiem.

Utrzymywałem kontakt korespondencyjny ze wszystkimi kolegami, mniej lub bardziej regularny. Razem z nieżyjącym już prof. Edwardem Pinkiewiczem wielokrotnie organizowałem zjazdy koleżeńskie. Były to wzruszające spotkania. Czyż nie jest wspaniałe, że nasza szkoła stworzyła z nas, jej wychowanków, rodzinę związaną na zawsze tym, co w tej szkole przeżyliśmy?

Zbyszek Budzyński był kolegą, z którym utrzymywałem stały i serdeczny kontakt. Tym większy żal, że Go już nie ma wśród nas. Pozostają wspomnienia. Myślą i sercem pożegnałem Go na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie 29 maja 2006 roku. Zbigniew Budzyński był wierny Polsce do końca, tu kazał się pochować. Po kremacji zwłok urnę z prochami przewieziono do Polski i uroczyście pochowano w grobie rodzinnym.

Przed wieloma laty, jako mój gość, opowiedział mi historię swojego życia, a przede wszystkim dzieje wojenne. Na podstawie moich notatek postaram się przedstawić Jego losy w wielkim skrócie.

Zbigniew Budzyński urodził się 23 września w Lublinie. Dzieciństwo miał dobre i beztrudne. Opowiadał jak chodził z ojcem na ryby. To ojciec łowił ryby, a Zbyszek czytał książkę i rozkoszował się świeżym powietrzem i pięknem okolicy.

Szkołę powszechną nr 18 przy ulicy Długosza ukończył w 1933 roku. W tym też roku po zdaniu egzaminu przekroczył mury Gimnazjum im. Staszica w Lublinie. Była to świetna szkoła, którą wspominamy z czułością. Profesorowie byli wymagający, ale potrafili zdobyć nasz szacunek i sympatię. Wkładali nam do głów wiadomości z różnych dziedzin, ale też uczyli nas jak pożytecznie żyć i kochać swój kraj.

Ogromną rolę w życiu Zbyszka odegrało harcerstwo, do którego należał od szkoły podstawowej. Dlatego w Gimnazjum dołączył do słynnej „Błękitnej Jedynki”. Wychowanie harcerskie bardzo mu się przydało w późniejszych latach, które wymagały sprawności i wytrzymałości fizycznej, a także hartu moralnego. Ideałom harcerskim pozostał wierny do końca życia.

Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości chciał zostać oficerem zawodowym, dlatego wybrał szkołę podchorążych wojsk pancernych.

Przed wojną wszyscy maturzyści mieli obowiązek odsłużyć miesiąc w junackich hufcach pracy. W różnych okresach 1939 roku pracowaliśmy na granicach państwa przy budowie fortyfikacji obronnych. Wojna wisiała w powietrzu. Budzyński miał pracować od 15 sierpnia do 15 września 1939 roku. 15 sierpnia na stacji kolejowej w Lublinie żegnała Go matka. Jechał razem z grupą maturzystów z Lublina. Wszyscy wierzyli, że za miesiąc wrócą. Nikt nie przypuszczał, że część z nich zginie, a niektórzy zobaczą Polskę i Lublin dopiero za kilkanaście lub kilkadziesiąt lat.

Obóz był w Goniądzu, przy granicy dawnych Prus Wschodnich. Pracowali tam przy budowie fortyfikacji w systemie twierdz Osowiec.

Po wybuchu wojny początkowo niewiele się zmieniło. Pracowali jak poprzednio, obserwowali tylko niemieckie samoloty lecące na południe, być może nad Warszawę.

Po kilku dniach po skończonej pracy i posiłku – alarm i zbiórka kompanii. Rozkaz: - zdać mundury junackich hufców pracy, przebrać się w cywilne ubrania, w których przyjechali, zabrać wszystkie rzeczy osobiste i przygotować się do opuszczenia koszar. Późnym wieczorem pomaszerowali do stacji kolejowej w Grajewie. Podstawiono pociąg, który nocą ruszył w kierunku wschodnim.

Nie wiedzieli, dokąd jada. Po kilkunastu godzinach znaleźli się w miasteczku Lida. Potem wyładunek i marsz do koszar 77 pułku piechoty im. Bałki Murmańskiej. Koszary były już prawie puste, ponieważ pułk dawno walczył z Niemcami. Pozostało kilku oficerów, podoficerów i żołnierzy strzegących pozostawionego mienia.

Chłopców wcielono do wojska – umundurowano, wydano broń. Stanowili kompanię podchorążych. Jednym z nich był Zbigniew Budzyński. Zaczęło się normalne szkolenie. Dla Budzyńskiego nie było niczym nowym, gdyż w Liceum ćwiczyliśmy w ramach przysposobienia wojskowego i byliśmy niezłe wyszkoleni.

W niedzielę 17 września 1939 roku przyszła wiadomość, że wojska sowieckie wkroczyły do Polski. Wprowadzono pogotowie bojowe, wydano amunicję i granaty. Kompania naszych podchorążych odjechała z Lidy. Pociąg zatrzymał się na stacji Ejszyszki. Budzyński był w plutonie, którego zadaniem była ochrona ludności polskiej przed uzbrojonymi bandami Białorusinów. Trwało to krótko, bo już następnego dnia czołgi sowieckie wjechały do Ejszyszek. Samochodem ciężarowym, w największym pośpiechu, nasi chłopcy opuścili Ejszyszki. Dojechali do Grodna, gdzie toczyły się ciężkie walki. Czołgi sowieckie wdarły się do miasta. Nasi chłopcy polowali na nie z granatami i butelkami z benzyną. Kompania naszych podchorążych dotarła do rzeki Niemen i okopała się broniąc dostępu do przepraw przez rzekę. Przewaga wroga była jednak olbrzymia. Na drugi dzień przyszedł rozkaz wycofania się. Nasza kompania maszerowała w kierunku granicy z Litwą, którą przekroczyła 23 września. Budzyński dobrze zapamiętał tę datę, bo 23 września miał urodziny.

Wojna w Polsce była dla naszych chłopców skończona. Żołnierze litewscy, strzegący granicy przyjęli ich dobrze. Polaków rozbrojono, rzucali na stos broń i amunicję, niejednemu popłynęły z oczu łzy. Potem maszerowali w głąb Litwy do miejscowości Olita (Alitas). Później Litwini przewieźli ich do dużego obozu w Wilkomierzu (Ukmerges).

Od listopada 1939 roku na Litwie były już wojska sowieckie. Wiosną 1940 roku odbyło się głosowanie, w którym 99,5 % Litwinów opowiedziało się za przyłączeniem Litwy do Związku Radzieckiego.

Fakt ten zmienił położenie jeńców polskich. Wiosną 1940 roku rozwiązano obóz. Naszą grupę przewieziono pociągiem do Juchnowa na Ukrainie. Jedzenie, które dostawali, było kiepskie. Zbyszek Budzyński tak to oceniał: „Jedzenie było kiepskie, ale nie całkiem złe. Dostawaliśmy sporo chleba. Raz dziennie była zupa. Człowiek nie najadł się, ale nie zginął”.

Szkolono ich politycznie, ale komunistów zrobić z nich nie zdołano. Budzyński przesiedział w Juchnowie zimą 1940-1941.

Wiosną 1941 roku wysłano naszych kolegów pociągiem na północ. Minęli Moskwę, Leningrad i zatrzymali się aż w Murmańsku. Podróż była długa – panował głód. Dostawali dziennie po kawałku chleba i suszonej ryby. Najgorsze było jednak pragnienie.

W Murmańsku był olbrzymi obóz. Po kilku dniach poprowadzono ich do portu, gdzie stał ogromny statek „Clara Zetkin” oraz wielotysięczny tłum czekających. Do naszych kolegów przemówił polityk: „Stamtąd, dokąd jedziecie, już się nie wraca. Wy już swojej Polski nie zobaczycie”.

Na pokładzie statku było kilka otworów, którymi po drabince schodziło się na dół. Wewnątrz były co 2 metry pokłady z desek. Tych pokładów było kilka. Załadowano około 4 tysięcy ludzi, którzy leżeli lub siedzieli na deskach. Do jedzenia dawano zmarznięty chleb, który trudno było podzielić. Podróż trwała kilka dni. Potem barkami przewieziono ich na ląd i umieszczono znów w obozie za drutami.

Obóz ten był na zupełnym pustkowiu, daleko na północy (Ponoye). To część półwyspu Kola. Większość jeńców poszła w głąb lądu, gdzie budowano

lotnisko. Budzyński i reszta naszych kolegów zostali w obozie jako kolumna transportowa, bo byli młodzi i silni. W worku raz na dobę nosili zaopatrzenie dla grupy budującej lotnisko np. kartofle, 2 kilofy lub 4 łopaty. Odległość od obozu do lotniska wynosiła około 12 km. Droga była pełna jarów i kamieni. Mimo pory letniej (polarne lato) śnieg był w niektórych miejscach po pas. Drogi właściwie nie było, a tylko wydeptana ścieżka.

W lipcu skończyła się praca w Ponoye. Statkiem przewieziono ich do Archangielska, a następnie pociągiem na południe. Budzyński i koledzy już wiedzieli, że Niemcy zaatakowali Związek Radziecki. Po kilku dniach dojechali do pustego, letniego obozu Armii Radzieckiej. Następnego dnia podano przez megafony najważniejszą wiadomość: w Związku Radzieckim tworzy się Armia Polska. Otworzono też bramy i zniknęły posterunki. Można było wychodzić z obozu ale należało wrócić wieczorem.

Przyjechał też przedstawiciel naszego Rządu w Londynie, który oznajmił, że między rządem polskim a rządem sowieckim został zawarty układ o tworzeniu polskiej armii na ziemi rosyjskiej.

Po kilku dniach przewieziono naszych chłopców koleją, już bez konwoju, do miejscowości Tatiszczewo koło Saratowa nad Wołgą. Tam zaczęła się organizować 5 Dywizja Kresowa, której dowódcą został gen. Boruta Spiechowicz. Budzyński dostał się do pułku piechoty. Był to wrzesień 1941 roku. W dywizji utworzono Szkołę Podchorążych, składającą się z 4 kompanii. Budzyński został przydzielony do 3 kompanii.

Umundurowanie otrzymali początkowo letnie, rosyjskie. Przed Bożym Narodzeniem 1941 roku nadeszło umundurowanie angielskie. Uzbrojenie i oporządzenie było rosyjskie.

W listopadzie przyjechał na inspekcję dowódca armii gen. Władysław Anders razem z rosyjskim generałem Georgijem Żukowem. Zbyszek Budzyński brał udział w defiladzie, a także stał na posterunku przed kwaterą, gdzie zatrzymywali się obaj generałowie.

Front był dość blisko, słychać było stłumiony huk armat. W początkach stycznia 1942 roku przeniesiono 5 Dywizję Kresową do DŻAŁAŁABADD

w Dolinie Fergańskiej w Uzbekistanie. Szkołę Podchorążych Budzyński ukończył w czerwcu 1942 roku. Jako st. strzelec podchorąży został przydzielony do 1 kompanii 15 pułku piechoty. Podchorążowie prowadzili zajęcia szkoleniowe. Duch w armii był świetny, mimo ciężkich warunków bytowania.

Przyszedł wreszcie moment, na który wszyscy czekali – wyjazd z Rosji. Zdawano broń, amunicję i oporządzenie. Można było zabrać to, co żołnierz miał na sobie oraz płaszcz i koc. Magazyny pełne były angielskiej żywności. Żołnierzom wydano po puszcze: bekonu, masła, sera, mięsa i cukru. Pociągiem pojechali do Krasnowodsk, dużego portu nad Morzem Kaspijskim. Dalej statkiem do perskiego portu Pahlavi. Z wojskiem płynęła także ogromna rzesza Polaków – cywili, którzy ścigali z całego Związku Radzieckiego do polskiego wojska w Uzbekistanie – kobiety, dzieci, starcy, całe rodziny. Często byli w opłakanym stanie, wychudzeni, chorzy, ubrani w łachmany. Rosjanie przymykali na to oko i nie robili trudności.

Po wylądowaniu w Pahlavi w Iranie wojsko polskie przeszło pod rozkazy brytyjskie. W Iranie byli krótko. Budzyński znalazł się wkrótce w Iraku, tam dostał przydział do plutonu rozpoznawczego. Od tego czasu nie musiał już chodzić na piechotę, ale jeździł carriersami.

W Karakanie świętował Boże Narodzenie 1942 roku. Wiosną 1943 roku Budzyński był już w okolicach Kirkuku. Polacy otrzymali zadanie strzeżenia terenów roponośnych.

Z Iraku przedostał się ze swoim plutonem do Palestyny, gdzie był już 2 Korpus. Potem zaś z Palestyny do Libanu – na ćwiczenia w terenie górskim. Był to początek 1944 roku. Następnie z Libanu do Egiptu, gdzie odbyły się bojowe ćwiczenia, trwające 3 tygodnie.

W Aleksandrii 2 Korpus, pod dowództwem gen. Andersa, załadowano na statki, które popłynęły do Włoch. Tak to Budzyński znalazł się w Taranto.

Był koniec lutego 1944 roku. Samochodami ciężarowymi ruszyli na północ. Krótki pobyt w historycznej Canossie, gdzie pluton rozpoznawczy Zbyszka przesiadł się znów na carriersy i ruszył z całym 15 batalionem do strefy przyfrontowej. Tam zatrzymał się w małej wiosce Campogletto, gdzie o dziwo,

przysypał ich śnieg. Śnieg po kilku dniach stopniał, a batalion wyruszył na front. Budzyński był na odcinku frontu koło wzgórza La Croce na wschód od miasta Cassino, nad rzeką Sangro. Ten odcinek frontu był dość spokojny. Niemcy prowadzili artyleryjski ogień nękający, ale mało skuteczny.

Około 4 tygodni przed ofensywą utworzono pluton transportowy na mułach. Budzyński, już kapral podchorąży, został przydzielony do tego plutonu i wyruszył pod Monte Cassino. Zadaniem plutonu było przeniesienie zapasów broni, amunicji i żywności na podstawę wyjściową do natarcia. Transport szedł drogą, ostrzeliwaną przez wroga. Był to piekielny wąwóz, Anglicy nazywali go „Inferno Track”. Wszystkie boczne wąwozy i zagłębienia pełne były żołnierzy i materiałów. Cała okolica była pod ostrzałem niemieckiej artylerii przez 24 godziny na dobę. Cała droga wynosiła około 10 km. Transport odbywał się tylko nocą. Część trasy trzeba było pokonać biegiem. Ginęli żołnierze, poganiacze mułów i zwierzęta. Budzyński wyszedł z tego bez szwanku.

W przeddzień natarcia, 13 maja 1944 roku wzdłuż wąwozu przemaszerował 13 baon „Rystów” i 15 baon (Budzyńskiego) „Wilków” z 5 Brygady Kresowej. Szli na front, na podstawę wyjściową do natarcia.

11 maja o godz. 23 rozpoczęło się przygotowanie artyleryjskie. Strzelały wszystkie pułki artyleryjskie Korpusu, armaty p-lotnicze, moździerze. Także 4 pułki artylerii brytyjskiej. Razem 1100 dział. Trwało to 45 minut. Potem nastąpiła cisza. Bataliony poszły do natarcia... Po 2-3 godzinach zaczęły zjeżdżać łąziki i nosze z rannymi. Zabici pozostali w górach.

Niemcy odparli atak. Straty były ogromne. 15 batalion został prawie zdziesiątkowany.

Walki trwały nadal. 17 maja ruszyło drugie wielkie natarcie. Wzgórze i klasztor zostały zdobyte, a nad gruzami klasztoru załopotowała polska flaga.

15 batalion Budzyńskiego został wycofany z pierwszej linii, Zbyszek wrócił do swojego plutonu rozpoznawczego.

Za kilka dni ruszył do boju na Piedymonte. Było to nocne natarcie. Po drodze leżało mnóstwo trupów polskich żołnierzy, którzy przed nimi atakowali Piedymonte. Nasi poszli z furią do natarcia i dość szybko wyparli Niemców

z miasteczka.

Droga na Rzym była otwarta. 2 Korpus wycofano na wypoczynek, który trwał około miesiąca.

Po miesiącu ruszyli na wybrzeże adriatyckie, gdzie toczyły się ciężkie walki. Tam Budzyński został ciężko ranny. Batalion przełamywał obronę niemiecką na jednej z rzeczek koło Montoro. 15 batalion otrzymał rozkaz zdobycia Montoro w nocnym wypadzie. Budzyński był dowódcą plutonu. Niemiec podrzucił mu granat, który rozerwał się prawie pod nim. Zbyszek stracił przytomność, ale zaraz ją odzyskał. Miał jeszcze tyle siły, że czołgał się sam kilkanaście metrów. Leżał cały we krwi. Żołnierze donieśli go do punktu opatrunkowego. Miał pokiereszowany cały bok, od ucha do stopy. Samolotem przewieziono go do szpitala na południu Włoch. Po 48 godzinach od zranienia leżał już w łóżku w szpitalu na dalekim zapleczu frontu. Groziła mu amputacja lewej nogi, bo wdała się gangrena. Uratowała go penicylina.

Był to szpital polski, opiekę miał dobrą, a rany dobrze się goiły. W szpitalu był do Nowego Roku. Potem przeniesiono go do angielskiego ośrodka rehabilitacyjnego do miasteczka Trani niedaleko Bari, gdzie powoli przychodził do zdrowia.

Niestety, z jego ciała nie można było usunąć wszystkich odłamków, niektóre wychodziły jeszcze wiele lat później, a niektóre tkwiły do końca życia. Dowódca batalionu przywiózł Zbyszkowi Krzyż Walecznych i awans na podporucznika. Pod koniec stycznia 1945 roku powrócił do swojego batalionu pod Bolonią na stanowisko dowódcy plutonu. Przed wiosenną ofensywą wycofano go z frontu i przeniesiono do Szkocji, gdzie formowała się 4 Dywizja Piechoty.

W Neapolu, czekającego na statek do Szkocji, zastał go koniec wojny. Radość była niebywała.

Po wycofaniu uznania Rządowi w Londynie przez mocarstwa zachodnie los Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie został przesądzony. Rząd brytyjski opracował program demobilizacyjny. Zorganizował Polski Korpus Osiedleńczy (RPC). Latem 1946 roku Budzyński podpisał dwuletni kontrakt na służbę

w RPC, gdzie pełnił funkcję adiutanta batalionu. Jego prośbę o odkomenderowanie na studia wyższe dwukrotnie odrzucono. Wobec tego Budzyński zdecydował się na kurs leśniczy w centrum szkolenia zawodowego.

Jesienią 1947 roku spakował 2 kufarki, a były to pudła po pociskach od moździerzy. Chciał zdobyć zawód. Po 8 latach w mundurze trudno mu było przestawić się na zupełnie inny styl życia. Był pośród obcych ludzi, w nieznanym środowisku. Przyszłość stanowiła wielką niewiadomą.

Decyzję o pozostaniu na Zachodzie podjął już wcześniej, bo pod koniec 1946 roku, po nawiązaniu kontaktu z matką przebywającą w Lublinie.

Kurs leśniczy ukończył z dobrym wynikiem. Uzyskał dyplom leśnika. Stanął także do egzaminu, aby uzyskać certyfikat Królewskiego Szkockiego Towarzystwa Leśników (Royal Scottish Forestry Society) i ruszył w Szkocję szukać pracy.

W marcu 1948 roku ożenił się ze Szkotką. Żona, po ukończeniu uniwersytetu, dostała pracę w prywatnej szkole w Edynburgu. Dlatego Zbyszek zaczął szukać pracy w tym rejonie. Znalazł ją w majątku lorda Buccleugh w Dalkeith. Zapisał się też na kurs wieczorowy leśnictwa przy uniwersytecie w Edynburgu.

W kwietniu 1949 roku żona Zbyszka urodziła bliźnięta. Budzyński zmieniał jeszcze kilkakrotnie pracę, ale zawsze był leśnikiem. Zbyszkowi, staremu harcerzowi, bliski był las. Pamiętał polskie lasy: sosny na piaskach, świerki pachnące żywicą, potężne dęby, nadrzeczne olchy i wierzby. Tak dotrwał do czasu, gdy wysługa lat pracy upoważniła go do tytułu starszego obywatela („senior citizen”) oraz państwowej emerytury.

Trzeba powiedzieć, że pierwsze lata na Wyspach Brytyjskich nie były łatwe. Stosunek do Polaków nie był najlepszy. Budzyński swoim nienagannym zachowaniem i pracowitością zdobył sobie sympatię szkockiego otoczenia. Utrzymywał też stosunki z polskim środowiskiem – należał do Koła Żołnierzy 2 Korpusu, a także do Klubu Kombatantów.

Ja utrzymywałem z nim serdeczny kontakt od lat siedemdziesiątych. Był na wszystkich zjazdach maturzystów Staszica z 1939 roku, które razem z prof.

Pinkiewiczem organizowałem od 1976 roku. Należał do naszego Stowarzyszenia.

Będąc na obczyźnie nie zapomniał nigdy, że jest Polakiem. Z czułością i miłością mówił o swojej młodości i o naszej Szkole. W ostatnich latach miał poważne kłopoty ze zdrowiem, a mimo to zachował pogodę ducha.

Polska pamiętała o nim. Na wniosek organizacji kombatanckich Minister Obrony Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej dnia 18 stycznia 2000 roku awansował porucznika Zbigniewa Budzyńskiego na stopień kapitana.

Zbyszek chciał być pochowany w Polsce. Po kremacji Jego prochy zostały przywiezione do Polski.

29 maja 2006 roku odbył się uroczysty pogrzeb z rytuałem wojskowym. W Lublinie, na cmentarzu przy ul. Lipowej, w kościele pod wezwaniem Wszystkich Świętych ksiądz, absolwent Liceum Staszica, razem z księdzem miejscowego kościoła, odprawili uroczystą mszę świętą. Powiewał sztandar wojskowy delegacji kombatanatów oraz szkolny Liceum Staszica.

Przyjechała z Wielkiej Brytanii rodzina Zbigniewa. Była duża gromada Jego krewnych, przyjaciół i znajomych. Przyszli, aby oddać hołd Polakowi wiernemu Polsce aż do śmierci. Oddać cześć dzielnemu żołnierzowi, który walczył w obronie ojczyzny w kraju i za jej granicami. Przyszli pożegnać dobrego człowieka. Przy składaniu urny z prochami żołnierza odegrano sygnał Wojska Polskiego. Kompania honorowa oddała trzykrotną salwę. Jak było w obyczaju wojskowym: „Za Twoje trudy, znoje wystrzelą Ci trzy naboje”.

Mogilę pokryły wieńce i wiązanki kwiatów.

Odszedł jeden z ostatnich już maturzystów z 1939 roku Gimnazjum i Liceum im. S. Staszica w Lublinie.

Żegnaj kolego i przyjacielu. Żegnaj Zbyszku.

Wróciłeś do rodzinnej ziemi. Ona Cię przytuliła, a polskie drzewa szumią nad Twoją mogiłą.

Lucjan Ważny (matura 1939)

Wspomnienie o Ryszardzie WALCZAKU (1943-2006)

Nasz Drogi kolega urodził się 20.07.1943 r. w Baranicy, w województwie lubelskim. W 1961 r. ukończył I L.O. im. St. Staszica w Lublinie, po czym rozpoczął studia na Wydziale Mat-Fiz-Chem UMCS. W 1966 r. był już magistrem fizyki. Jeszcze w trakcie studiów został asystentem w Zakładzie Metod Numerycznych Instytutu Analizy Matematycznej UMCS.

Od 1967 r. pracował w Instytucie PAN w Lublinie. Był twórcą i współpracownikiem Zakładu, a następnie Instytutu Agrofizyki.

W 1976 r. był już adiunktem. Stopień doktora nauk technicznych uzyskał w 1971 r. na Wydziale Techniki Rolniczej AR w Lublinie. W 1974 r. habilitował się w zakresie gleboznastwa na Wydziale Rolniczym tej uczelni, w 1985 r. mianowany został docentem. Tytuł profesora nauk rolniczych uzyskał w 1990 r., a od 1998 r. był członkiem korespondentem PAN. W 2003 r. został dyrektorem ds. naukowych Instytutu Agrofizyki PAN.

Główną dziedziną Jego zainteresowań była fizyka środowiska przyrodniczego, a szczególnie hydrofizyka systemu gleba –roślina – atmosfera, zwłaszcza w zakresie metrologii agrofizycznej, a także opracowania metod interpretacji obrazów termicznych, które znalazły szerokie zastosowanie w agrofizyce, jak również w medycynie i technice wojskowej. W efekcie opracowano aparaturę oraz metodykę badawczą z odpowiednim oprogramowaniem. Były one przedmiotem licznych publikacji, wdrożeń i patentów. Liczne rozwiązania zostały wdrożone do produkcji aparatury naukowo – badawczej stosowanej w instytutach krajowych i zagranicznych. W efekcie Jego prac przy stałych kontraktach z placówkami krajowymi i zagranicznymi utworzono bank danych o hydrofizycznych właściwościach gleb. Na tej podstawie powstała baza danych oraz graficzne zobrazowanie statycznych i dynamicznych właściwości wodnych mineralnych gleb ornych Polski.

Działalność naukowa Kolegi Walczaka doprowadziła do powołania zespołów badawczych reprezentujących różne dyscypliny naukowe, w których

skład oprócz fizyków, wchodził chemicy, agrotechnicy, hydrologi, klimatolodzy oraz przedstawiciele technik wojskowych. Prace te były koordynowane z instytutami naukowymi, wyższymi uczelniami i PAN w ramach programów FAO, NATO i Unii Europejskiej,

W swoim dorobku naukowym prof. Walczak miał ponad 400 prac, publikowanych w wielu krajowych i zagranicznych wydawnictwach .

Brał czynny udział w wielu konferencjach i sympozjach. Był także inicjatorem i organizatorem wielu z nich. Ryszard wykładał w Międzynarodowym Centrum Fizyki Teoretycznej UNESCO w Trieście. Będąc członkiem korespondentem PAN prowadził szeroką współpracę z placówkami Austrii, Białorusi, Bułgarii, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Rosji, Słowacji, Węgier i Wielkiej Brytanii.

Kolega nasz piastował wiele znaczących funkcji w krajowych i zagranicznych organizacjach naukowych. W 2003 r. został wybrany na stanowisko wiceprezesa Lubelskiego Oddziału PAN. Był członkiem Rady Programowej ds. Lubelskiego Parku Technologicznego.

Prowadził wykłady i seminaria dla studentów, magistrantów i doktorantów wyższych uczelni Lublina i Warszawy. Był też promotorem kilkunastu prac doktorskich i magisterskich oraz recenzentem wielu rozpraw doktorskich i habilitacyjnych.

Za swą działalność zawodową i naukową został odznaczony Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem 40-lecia PRL oraz Złotą Odznaką Polskiego Towarzystwa Gleboznawczego. Był też laureatem nagród PAN za opracowanie konstrukcji aparatury pomiarowo – badawczej oraz badania i opisu struktury gleb.

Czynnie współpracował z naszym Stowarzyszeniem.

Zginął w wypadku samochodowym pod Warszawą 08.07.2006 r.

Będziemy pamiętać o naszym Koledze, jego nieprzeciętnych zdolnościach, wielkiej pracowitości i wspaniałym charakterze.

Cześć Jego Pamięci !

Czesław Sambor (matura 1936)

Wspomnienie z lat gimnazjalnych 1944-1948

Moje wspomnienie z pierwszych tygodni po wyzwoleniu Lublina wiąże się z obrazem rozbitych niemieckich czołgów i samochodów w Alejach Racławickich. Już w połowie sierpnia - w nowej rzeczywistości - przystąpiono do organizacji nauki w szkołach. Kuratorem lubelskiego okręgu szkolnego został mój nauczyciel z Potoka Wielkiego - Franciszek Ojak o partyzanckim pseudonimie Krzemień. Już w okresie przedwojennym miał poglądy lewicowe, dlatego też - będąc profesorem gimnazjalnym – został „zdegradowany” do funkcji nauczyciela szkoły wiejskiej III stopnia w Potoku. Jego bardzo zdolny syn, a mój kolega Sławek, przyszedł profesor filozofii i estetyki na Uniwersytecie Warszawskim, wówczas też został – podobnie jak ja - uczniem Gimnazjum im. Staszica, tylko o rok wyżej.

Gimnazjum i Liceum im. Staszica powróciły do przedwojennego gmachu w Alejach Racławickich, choć też nie od razu. Braliśmy z kolegami udział w porządkowaniu gmachu szkolnego, usuwając sprzęty po niemieckim, a potem radzieckim szpitalu wojskowym. Kompletowanie zespołu pedagogicznego przebiegło sprawnie, już w 1. półroczu roku szkolnego 1944/1945 były obsadzone wszystkie stanowiska nauczycielskie.

Początki były bardzo trudne. Problem stanowiło nawet dotarcie do Lublina, aby zapisać się do szkoły

Początki mojej nauki nie były łatwe, tak jak warunki życia mojej rodziny. Pochodzę z wielodzietnej rodziny: miałem czterech braci i trzy siostry. Ojciec był organistą w Potoku Wielkim. Najstarszy nasz brat Zenon zginął jako kapral podchorąży na froncie we wrześniu 1939 r. Ambicją rodziców było, aby wszystkie dzieci otrzymały przynajmniej maturę i to z czasem udało się osiągnąć. Sześcioro z naszego rodzeństwa uczęszczało do szkół średnich lub pracowało w Lublinie. Mieszkaliśmy przez pierwsze lata w okropnych

warunkach, cierpieliśmy biedę. Co tydzień jeździliśmy na wieś po tańszą żywność. Mój starszy o rok brat Stanisław, uczeń szkoły budownictwa i ja, mieliśmy początki gruźlicy. Z powodu chorób w dzieciństwie byłem niskim i chudym chłopcem, jednak bardzo żywym, pracowitym i ambitnym uczniem.

Przydzielono mnie do klasy Id, liczącej 36 uczniów. Naszą wychowawczynią była pani Joanna Łabaziewicz o wykształceniu klasycznym; uczyła łaciny i historii starożytnej. Darzyliśmy ją wielkim szacunkiem.

Początkowo nauka szła mi ciężko, bo szkoła powszechna, którą ukończyłem w Potoku Wielkim, była III stopnia, a więc o okrojonym programie dla dzieci wiejskich. Za pierwszy okres „złapałem” dwie dwójki, z jakiegoś ścisłego przedmiotu i z języka francuskiego. Prymusem w klasie z języka francuskiego był bardzo zdolny kol. Ireneusz Wilczyński, którego matka uczyła tego języka w domu. Byłem jednak ambitny i już w III klasie gimnazjum, najlepiej z całej klasy napisałem dyktando z francuskiego, za co pochwaliła mnie pani profesor Felicja Jarosławska.

W gimnazjum odkryłem dwie pasje: rysunek i historię. Najbardziej lubiłem nadobowiązkowe lekcje rysunków i elementów historii sztuki, prowadzone przez profesora Juliusza Kurzątkowskiego. Przynosił on różne przedmioty do rysowania i sam chętnie je rysował. Po lekcjach prosiłem profesora, aby dał mi te rysunki. Przechowywałem je przez wiele lat, a ostatnio przekazałem do Muzeum Lubelskiego. Na lekcjach historii sztuki profesor Kurzątkowski ilustrował przykłady zabytków tak, jak czynił to słynny Stanisław Noakowski, rysując z pamięci kredą na tablicy. Pamiętam jego rysunki kamienic z bogatymi attykami w Kazimierzu Dolnym i Sukiennic Krakowskich. Lekcje profesora Kurzątkowskiego były pierwszym impulsem do moich zainteresowań sztuką dawną, a więc tą dziedziną, której później poświęciłem już ponad 50 lat badań naukowych. Do uprawiania rysunku architektonicznego pobudziła mnie także wystawa rysunków Stanisława Noakowskiego w Lublinie w 1948 r. Zacząłem rysować w jego manierze.

Początki zainteresowań historią zawdzięczam mojej najstarszej siostrze Henryce, która bardzo wcześnie rozwinęła w sobie pasję naukową, a w czasie

okupacji udzielała korepetycji z historii i literatury grupce młodzieży w Potoku Wielkim. Wówczas opanowałem chronologię dziejów Polski. Lekcje z historii w gimnazjum nie stwarzały mi trudności. Żałuję, że nie spotkałem wtedy nauczycieli, którzy potrafiliby rozwinąć moje zamiłowanie do tego przedmiotu. W pogłębieniu wiedzy historycznej pomogło mi samokształcenie, czytałem dużo książek historycznych, w ciągu półtora roku przeczytałem 117 tytułów. Będąc uczniem IV klasy gimnazjum wygrałem konkurs ogłoszony przez Wydawnictwo „Wiedza Powszechna” i otrzymałem w nagrodę 30 zeszytów z różnych dziedzin historycznych autorstwa świetnych uczonych. Stały się one początkiem mojego księgozbioru naukowego.

Wspominam z szacunkiem i wdzięcznością znakomitych profesorów naszej Szkoły, poważnie traktujących uczniów. Do nich należał matematyk profesor Stanisław Izdebski. Geografii uczył nas, pełen młodzieńczego zapału, Tadeusz Wilgat, późniejszy wieloletni profesor UMCS. W klasie I uczył geografii Polski jeszcze w granicach przedwojennych. Pamiętam organizowane przez niego wycieczki krajoznawcze. Był opiekunem harcerstwa w naszej szkole, sławnej „Błękitnej Jedyńki”.

W II klasie uczono nas na fizyce o niepodzielności atomu, choć spadły już bomby na Hiroszimę i Nagasaki. W klasie III fizyki uczył znakomity, młody naukowiec Mieczysław Subotowicz, późniejszy profesor fizyki doświadczalnej i filozofii nauki na UMCS. Podziwiałem jasność i precyzję jego wykładu. Piszę o tym po latach, bo jako dydaktykowi uniwersyteckiemu nie udało mi się zbliżyć do doskonałości jego wykładów.

Niezapomniane były lekcje, pełne żaru i pasji, doktora Eugeniusza Santockiego w IV klasie o poezji Młodej Polski.

Mile wspominam panią dr Zofię Demianowiczową - nauczycielkę biologii, która doceniła moją pasję obserwacji życia trzmieli. Zachęcała mnie do rozwijania zainteresowań przyrodniczych i podjęcia studiów w tym kierunku. W tym czasie przeprowadzałem także eksperymenty chemiczne w domowych warunkach.

Nie wszyscy moi nauczyciele doceniali moje wielokierunkowe zainteresowania. Miałem poważne kłopoty z dwoma nauczycielami. Profesor Franciszek Szabelski - chemik, według mnie mało subtelny pedagog, z dziwną satysfakcją stawiał uczniom dwóje. Również i mnie to nie ominęło. Niestety, nie miałem możliwości poprawienia się, gdyż z powodu wypadku kolejowego w końcu III roku nie mogłem uczęszczać na zajęcia. Choć to była jedyna dwójka, prof. Szabelski chciał, abym powtarzał cały rok, ale grono nauczycielskie wybroniło mnie.

Przykrzejsza sprawa była z wychowawcą uczącym nas robót ręcznych, który objął opiekę nad moją klasą po odejściu pani Łabaziewicz do Liceum Unii Lubelskiej. Moje zainteresowania zabytkowymi kamienicami na Starym Mieście wychowawca uznał za niezdrowe zaciekawienie działającymi tam panienkami lekkich obyczajów!

Wspomnienia o nauczycielach gimnazjalnych chciałbym zamknąć czcigodnymi osobami duchownymi. W I klasie religii uczył ksiądz mgr Piotr Mazurek, który przychodził na zajęcia w mundurze oficerskim z dwiema gwiazdkami, był kapelanem w Ludowym Wojsku Polskim Następny katechetą, był poczciwy, jowialny ks. dr Czesław Nowicki, jezuita. Mówił wolno, wypominał nam, że marnujemy czas, bo wieczorami zamiast uczyć się, to spacerujemy z „podfruwajkami” po Krakowskim Przedmieściu. Ksiądz prefekt towarzyszył nam w zbiorowym chodzeniu w każdą niedzielę na mszę do kościoła jezuickiego przy ul. Królewskiej.

Pragnę zauważyć, że mieliśmy bardzo dobrych nauczycieli, na wysokim poziomie merytorycznym, pracujących ofiarnie. Odnoszę to zarówno do przedwojennych profesorów, jak i do nowej kadry. Potrafili pobudzić nasze zainteresowania. Byli wśród nich młodzi naukowcy, którzy potem objęli katedry na uniwersytetach lubelskich.

Dziś wysoko oceniam program kształcenia młodzieży w zakresie muzyki oraz poznania procesów produkcyjnych. Uczęszczaliśmy do Filharmonii Lubelskiej na specjalne programy z dydaktyki muzycznej, poznawaliśmy rodzaje instrumentów i techniki muzyczne. Pozostały mi w żywej pamięci

również wizyty w lubelskich zakładach przemysłowych: w cukrowni, w hucie szkła i w nowoczesnej, przed wojną zbudowanej, rzeźni miejskiej. To były bardzo pouczające lekcje. Uczyły szacunku dla pracy i pokazywały technologię produkcji.

Środowisko kolegów w klasach gimnazjalnych było różne. Z pewnością więcej było chłopców z rodzin chłopskich. Zdecydowanie górowali uczniowie z rodzin inteligentnych, wyróżniali się nie tylko lepszym ubraniem, ale także przygotowaniem i poprawnością języka. Przykro odbierałem objawy lekceważenia ze strony niektórych chłopców z miasta, którzy szydzili z mojego wiejskiego pochodzenia. Działo to jednak na mnie mobilizująco, bo chciałem im pokazać, że nie jestem od nich gorszy.

Do najmiłszych kolegów z gimnazjalnych lat zaliczam Ziutka (Józka) Prokopa i Andrzeja Koperwasa. Potem do IV klasy przyszli sympatyczni koledzy: Mietek Kurzątkowski (syn profesora rysunku) i Adam Majczak.

Ziutek był dzielnym sportowcem, szybownikiem, zapalonym narciarzem, utalentowanym organizatorem, zwłaszcza w harcerstwie, gdzie był drużynowym. Często razem odrabialiśmy lekcje. Potem trafił na kilka lat do więzienia za niewinny kawał polityczny.

Z kolei Andrzej Koperwas – to pasjonat teatru, przez całe życie działający zawodowo przy scenie. Był on inicjatorem (i najczęściej fundatorem) naszego bywania w Operetce Lubelskiej w Domu Żołnierza. Na każdy nowy program chodziliśmy kilkakrotnie, nie zawsze z biletem. Był to okres świetności tej sceny.

Z Mietkiem Kurzątkowskim przyjaźniłem się, począwszy od ławy gimnazjalnej, przez całe życie, bo też potem studiowaliśmy razem historię sztuki na KUL.

Adam Majczak, po przyjeździe do naszego gimnazjum, szybko objawił swój talent organizacyjny i pasję do działań w społeczności szkolnej. Wysunął się na czoło najwybitniejszych uczniów w szkole. Był duszą naszego życia szkolnego, inicjatorem różnych imprez, teatrzyku, dla którego pisał teksty i rysował figury cieni naszych profesorów. Swój wielki talent naukowy

i organizacyjny rozwinął jako lekarz psychiatra, prorektor Akademii Medycznej w Lublinie. Niestety, zmarł wcześnie.

Miałem też wielu innych sympatycznych kolegów w klasie np.: Witolda Pruskiego, Przemysława Oczkowskiego, Czesława Mazura. Niektórzy z nich osiągnęli wiele w swoich profesjach. Tu wspomnę Tadeusza Hajnrycha, wybitnego grafika działającego w Łodzi, Stanisława Blicharza - pułkownika lotnictwa i kierownika katedry w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Gdy czytam listę 46 kolegów mojej klasy III-b, którzy dobrnęli w 1948 r. do małej matury, przeszło jedna trzecia już nie żyje. Cóż mówić o profesorach, którzy ostatni odeszli już po jubileuszu naszej szkoły w 1986 r. Wśród nich niezapomniany prof. Tadeusz Wilgat, który zmarł kilka miesięcy temu, przeżywszy 88 lat.

Harcerstwo było jedyną organizacją młodzieżową, która wzbudzała moje zainteresowanie. Jednak – słabo rozwinięty fizycznie – nie miałem szans na awanse harcerskie. Nie osiągnąłem stopnia ćwika, nigdy nie byłem zastępowym. Mile jednak wspominam współdziałanie z moim bezpośrednim przełożonym Ziutkiem Prokopem. Wszyscy byliśmy pod urokiem naszego harcmistrza Tadeusza Wilgata .

Po zdaniu małej matury w 1948 r. w Gimnazjum Staszica zmieniłem szkołę, przechodząc do Liceum Zamoyskiego o profilu matematyczno-fizycznym. Uczyniłem to, gdyż po dużej maturze zamierzałem zdawać na studia architektoniczne. Inna szkoła, inni profesorowie i koledzy. Finał w nowej szkole był dramatyczny, gdyż chciano mnie wyrzucić z liceum tuż przed maturą, bo śmiałem upomnieć się o księdza prefekta Pilchera. Skończyły się marzenia o architekturze, ale pozostała historia sztuki na KUL. Jest to jednak temat na inne, wspomnienie...

Jerzy Kowalczyk
(mała matura 1948)

„Młody, zdolny, niepokorny...”

Rozpocząłem naukę w Staszicu w 1960 roku w klasie 8A, której wychowawcą był prof. Gustaw Surmacz. Naszym nauczycielem chemii był Bolesław Brandel, dla którego rok 1960 także był debiutem w Staszicu. W książce „Szkoła czterech wieków”, wydanej w Lublinie w 1992 roku, w spisie nauczycieli na stronie 241 podano okres jego pracy w szkole: 1960-1961. Młody, energiczny nauczyciel, być może tuż po ukończeniu studiów akademickich, stawiał wysokie wymagania, ale budził też nadzieję na rozjaśnienie, także tym niechętnym przedmiotom ścisłym, tajemnic świata chemii. Był naszym nauczycielem krótko, bo już przed wakacjami 1961 roku, a może od września (pamięć jest zawodna) chemii zaczął nas uczyć na swój oryginalny i trochę dziwaczny sposób prof. Franciszek Szabelski „Szacho” („chemiu nauku ścisłu”) i tak zostało do matury.

Tajemnicze zniknięcie prof. Brandla wyjaśniło się na którejś z godzin wychowawczych. Prof. Surmacz, silnie wzburzony, wyjaśnił nam, że jeden z uczniów naszej szkoły złożył swojemu ojcu donos na prof. Brandla, że na lekcji chemii źle się wyrażał o radzieckiej nauce i osiągnięciach Związku Radzieckiego w podboju kosmosu. Uczeń ten nie zdał do następnej klasy i kierowany chęcią zemsty wykorzystał wysokie polityczne stanowisko ojca do usunięcia prof. Brandla ze szkoły. Istotnie, przypomnieliśmy sobie lekcję, na której profesor sceptycznie wyraził się o wyczynie Gagarina, który w kwietniu 1961 roku okrążył po orbicie Ziemię w statku Wostok, dodając, że Rosjanie swoje osiągnięcia w kosmonautyce zawdzięczają wziętym do niewoli w czasie wojny niemieckim uczonym, współpracownikom Brauna, twórcy rakiety V-2. W dusznej atmosferze partyjnej propagandy lat 60-tych słowa profesora brzmiały niezwykle świeżo, autentycznie i odważnie. Jak się okazało nie wszystkim się spodobały.

W owym czasie Szkoła im. Staszica uważana była za najlepsze, obok Zamojskiego, liceum męskie w Lublinie. W składzie społecznym uczniów, obok nielicznych synów chłopskich i rzemieślniczych, dominowali chłopcy ze

środowisk inteligentnych. Wśród uczniów znajdowała się zwykle duża grupa dzieci działaczy politycznych, funkcjonariuszy partyjnych najwyższego szczebla, komunistycznych notabli. Podczas akademii i państwowych uroczystości zawsze kilku kolegów paradowało w czerwonych krawatach Związku Młodzieży Socjalistycznej. Światopoglądowo klasa była zróżnicowana, ale w oczach kolegów o poglądach antykomunistycznych uchodziła za „czerwoną”. W totalitarnym systemie nauczania poglądy odmienne od oficjalnych nie mogły być prezentowane. Sytuacja ta sprzyjała nawiązywaniu silnych więzi koleżeńskich i przyjacielskich, opartych na wspólnych przekonaniach politycznych i ideowych. Uniemożliwiała natomiast otwartą wymianę myśli i rozbudzała wzajemną nieufność.

My, uczniowie początku lat 60-tych, byliśmy poddani indoktrynacji, zmuszani do działań sprzecznych z naszymi wewnętrznymi przekonaniem, zaszczepeni strachem, od którego stopniowo i z trudem dane było nam się wyzwalać. Z punktu widzenia naszych doświadczeń szkoła ówczesna była kwintesencją totalitarnego systemu, którego ofiarami byliśmy zarówno my jak i nasi nauczyciele.

Później jeszcze nieraz myślałem, co się działo z naszym profesorem od chemii, jakie były dalsze, chyba niełatwe losy tego młodego i sympatycznego człowieka, który tylko przez rok był naszym nauczycielem, a pozostawił po sobie tak głęboki i trwały ślad w naszej pamięci.

Lech Grudziński (matura 1964)

Artykuł napisano na podstawie listu Kolegi Grudzińskiego do Komisji Historycznej Stowarzyszenia.

W archiwum I L.O. znajduje sięteczka osobowa prof. Brandla, ale nie znaleziono żadnych informacji na temat opisanej wyżej sprawy.

Redakcja i Komisja Historyczna

POŻEGNIANIE

Z wielkim żalem i smutkiem zawiadamiamy o odejściu „Staszicaków” i zasłużonego pracownika naszej Szkoły. W tym roku pożegnaliśmy kolegę Zbigniewa Budzyńskiego (matura 1939), koleżankę Danutę Emilię Leszczyńską z domu Bartyś (matura 1946), kolegę Ryszarda Walczaka (matura 1961), a także wieloletniego wicedyrektora Szkoły i zasłużonego nauczyciela Szczepana Kamińskiego.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI !

Protokół
z przebiegu Walnego Zebrania Sprawozdawczego
Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica w
Lublinie

z dnia 13 maja 2006 r. godz. 10:15

Zebranie otworzyła i prowadziła Kol. Joanna Wójtowicz (m. 1982 r.) – Prezes Zarządu Stowarzyszenia. Zebranie odbyło się w II terminie, co upoważnia do podejmowania wiążących decyzji w obecnym na zebraniu składzie członkowskim. Na podstawie listy obecności, która stanowi zał. Nr 1 do protokołu, w Walnym Sprawozdawczym Zebraniu Członków Stowarzyszenia uczestniczyło 18 osób, uprawnionych do podejmowania odpowiednich decyzji – lista obecności stanowi zał. Nr 1 do protokołu.

W kolejnym punkcie zebrani przyjęli jednogłośnie porządek dzienny Walnego Zebrania, który przewidywał:

- sprawozdanie Zarządu Stowarzyszenia z działalności w 2005 r. w tym działalność merytoryczną i finansowo-księgową,
- sprawozdanie Komisji rewizyjnej z zakresu jw.,
- dyskusję,
- podjęcie uchwały.

Przebieg Zebrania był następujący:

Wobec opublikowania w informatorze „Staszicak” w/w sprawozdań, zebrani odstąpili od ustnego referowania tych materiałów. Wobec tego głos zabrał Kol. Jan Gliński (m. 1951 r.) – przewodniczący Komisji Rewizyjnej Stowarzyszenia. Treść wystąpienia stanowi zał. Nr 2 do protokołu. Z najistotniejszych spraw tego wystąpienia wynika, że sytuacja finansowa Stowarzyszenia jest następująca:

- wpływy 2005 r.	-	11 600,38 zł
- wydatki 2005r.	-	7 159,00 zł
- zysk bilansowy	-	4 441,38 zł
- saldo na 31.12.2005 r.	-	7 989,47 zł

W dyskusji nad tym punktem porządku dziennego nikt głosu nie zabrał. Wobec tego w imieniu Komisji Rewizyjnej– jej przewodniczący Jan Gliński (m. 1951 r.) przedstawił projekt uchwały pod głosowanie. W głosowaniu jawnym wszyscy obecni na zebraniu członkowie przyjęli tę uchwałę jednogłośnie. Stanowi ona zał. Nr 3 do protokołu.

Na tym zebranie zakończono.

Przewodniczący zebrania Joanna Wójtowicz
(podpis)

Sekretarz zebrania : Marian Dekondy
(podpis)

Protokół
z przebiegu Walnego, Sprawozdawczo-Wyborczego Zebrania Członków
Stowarzyszenia Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. St. Staszica w
Lublinie
z dnia 13.05.2006 r. godzina 11:00

Zebranie otworzyła i przywitała przybyłych Prezes Stowarzyszenia Kol. Joanna Wójtowicz (m. 1982r.). Zgodnie z propozycjami Zarządu zebrani jednogłośnie zatwierdzili kandydaturę Kol. Joannę Wójtowicz na przewodniczącego obrad. Kol. Jan Gurba przedstawił listę zmarłych ostatnio nauczycieli i wychowanków Szkoły, których pamięć uczczono chwilą ciszy. Lista ta została uzupełniona zgłoszeniami z sali.

Na protokolanta Zebrania wybrano jednogłośnie kolegę: Mariana Dekondy (m. 1952 r.) .

W kolejnym punkcie porządku dziennego zebrani przyjęli jednogłośnie zaproponowany porządek Zebrania. Przewodnicząca Obrad poinformowała, że w Zebraniu uczestniczy 19 osób (zał. 1), w tym 18 członków Stowarzyszenia oraz Dyrektora I LO. Zebranie odbywa się w II terminie, a więc jest władne do podejmowania wiążących uchwał i decyzji. Po spełnieniu czynności formalnych

Stanisław Stoń – dyrektor Szkoły, omówił bieżącą działalność, zamiary rozwojowe i problemy bieżące, z jakimi boryka się Szkoła.

Kolega Marian Dekondy przedstawił aktualną sytuację finansową Stowarzyszenia, a koleżanka Joanna Wójtowicz stan prac nad monografią mającą uczcić 420-lecie Szkoły, 100-lecie nadania imienia Szkole oraz 20-lecie Stowarzyszenia.

Następnie zebrani wypowiedzieli się na temat funkcjonowania Stowarzyszenia.

Na wstępie edyktu wyborczego zebrani wysłuchali, a następnie bez uwag zatwierdzili regulamin wyboru Władz Stowarzyszenia. Po tym wystąpieniu, przewodnicząca Obrad ogłosiła przystąpienie do wyborów uzupełniających Władz Stowarzyszenia, wnioskując o jawny charakter tego aktu. Za przyjęciem jawnego przebiegu wyborów wypowiedzieli się wszyscy obecni członkowie.

Komisja przedstawiła kandydatury na Wiceprezesa Zarządu i Sekretarza. Wśród kandydatów na członków Zarządu Komisja dopuściła kandydaturę nieobecnego na Zebraniu Kol. Zbigniewa Smutka (m. 1975 r.), który złożył pisemną zgodę na tę okoliczność. Protokół Komisji Wyborczej, wraz z w/w zgodą Kol. Zbigniewa Smutka– stanowi Zał. Nr 2 do protokołu. Kandydaci złożyli swoje krótkie charakterystyki.

Do Komisji Skrutacyjnej powołano:

- | | |
|--------------------------------------|------------------|
| -Jerzy Cichocki (m. 1951 r.) | - przewodniczący |
| -Bronisław Grzegorzycyk (m. 1951 r.) | - członek |
| - Jerzy Witczak (m. 1951 r.) | - członek. |

Następnie odbył się akt wyborczy. Wyniki wyborów przedstawił Kol. Jerzy Cichocki – przewodniczący komisji Skrutacyjnej.

Na **Wiceprezesa Zarządu** wybrany został jednogłośnie:

Marian Zbigniew Dekondy (m. 1952r.) -

Na **Sekretarza Zarządu** wybrany został jednogłośnie:

Zbigniew Ryszard Smutek (m. 1975r.)

Wiceprezes Marian Dekondy złożył serdeczne podziękowania za wybranie go do Zarządu i oświadczył, że dołoży wszelkich starań, aby należycie wywiązywać się z powierzonej funkcji. Koleżanka Joanna Wójtowicz podziękowała w imieniu kolegi Zbigniewa Smutka.

Przewodnicząca Obrad złożyła nowym członkom Władz Stowarzyszenia życzenia owocnych działań oraz wszelkiej pomyślności.

Na tym Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Członków Stowarzyszenia zostało zakończone.

Przewodniczący zebrania: Joanna Wójtowicz

(podpis)

Sekretarz zebrania : Marian Dekondy

(podpis)